



tekst

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

redaktor wydania

W ubiegłym roku rodzice mojego przyjaciela poszli do wejherowskiego przedszkola siostr zmartwychwstańek na pięknie przygotowany Dzień Babci i Dziadka. Wrócili niedawno z USA, by mieszkać w Polsce. Było cudownie – wnuczka podczas występów wyglądała pięknie, choć nie obyło się i bez łyżki dziegciu. A to dlatego, że jeden z naszych kapłanów zaczął opowiadać o „spracowanych rączkach babuni i dziadunia” i że trzeba się za nich modlić etc. W żwawą babcie z Ameryki – sam czuję wobec niej respekt – jakby piorun strzelił! Zaczęła opowiadać, że poczuła się tak, jakby zaraz miała skonać. I że w Ameryce i na Zachodzie ludzie na emeryturze zaczynają dopiero żyć, podczas gdy tu żąda się, żeby jedynie pomagali dzieciom. Pomyślałem, że jest coś na rzeczy, choć i u nas co nieco się zmienia. Uniwersytety Trzeciego Wieku, kluby seniora... Można się zdziwić, czego tam uczą. Niech zatem uważa złodziej, który zechce wyrwać torebkę „staruszcze”. Zwłaszcza gdy ta na przemoc odpowie cięsem karate... (s. IV-V). My jednak – nie tylko babciom i dziadkom – proponujemy aktywną wycieczkę. W powietrzu czuć wiosnę. A wtedy w Sychowie jest naprawdę pięknie... (s. VIII).

Mistyczne przeżycie w Kalwarii Wejherowskiej

Krok za krzyżem



DARIA KASZUBOWSKA

– W rozważaniach Drogi Krzyżowej tkwi wielka moc. Z nich możemy czerpać siły na cały następny tydzień – powiedział o Tyberiusz Nitkiewicz, wejherowski franciszkanin.

To prawdziwa wędrówka za krzyżem

Między wzgórzami przelewa się żywa rzeka głów: mężczyźni i kobiety, starzy, młodzi i dzieci. Może ze trzy tysiące osób. Twarze skupione, w dłoniach często różańce lub modlitewniki. Przyszli tutaj na pierwszą w tym roku Drogę Krzyżową, niezrażeni ani silnym wiatrem, ani tym, że nabożeństwo w Kalwarii Wejherowskiej trwa nawet dwie i pół godziny. By obejść wszystkie stacje w lesie, potrzeba przecież trochę czasu.

– Mam już swoje lata i choć nogi nie te, z Drogi Krzyżowej nie mogę zrezygnować. Tutaj naprawdę idzie się za krzyżem Jezusa – powiedziała Elżbieta Kielńska, mieszkanka Wejherowa.

Nabożeństwo rozpoczęło się Mszą św. w kościele pw. św. Anny, gdzie 24 lutego była także okazja do adoracji relikwii Krzyża Pańskiego. Potem wierni wyszli na ulice, by przejść do położonej za miastem Kalwarii, jednego z najstarszych sanktuariów Męki Pańskiej w Polsce. Mężczyźni nieśli głościki, sztandary, a także wielki krzyż.

– Kolejne stacje Drogi Krzyżowej to nic innego jak przypatrywanie się Męce Jezusa. Płynie stąd do nas Boża moc, która pozwala się podnieść z poniżenia grzechu – mówił o Tyberiusz Nitkiewicz, proboszcz parafii pw. św. Anny w Wejherowie.

Tłum ludzi zmierzał leśnymi drózkami i kamiennymi schodkami

od jednej kaplicy do drugiej, w akompaniamencie wielkopostnych pieśni, odmawianej bolesnej części Różańca oraz szumu wiatru w łyśch koronach drzew.

– To niezwykle przeżycie, zupełnie inne niż w zamkniętym kościele – mówi 17-letnia Joasia z Wejherowa.

Drogi Krzyżowe w Kalwarii Wejherowskiej odbywają się w każdy piątek Wielkiego Postu, a 6 kwietnia, czyli w Wielki Piątek, wierni uczestniczyć będą w Misterium Męki Pańskiej, wystawianej przez aktorów. Franciszkanie serdecznie zapraszają wszystkich, którzy chcieliby wziąć udział w piątkowych nabożeństwach pasyjnych. Kapłani z grupami pielgrzymów mogą zgłaszać się telefonicznie: 58-672-17-55, faksem: 58-672-53-40 lub mejlowo: ofm.wejherowo@post.pl.

Daria Kaszubowska

Konferencja o tożsamości

GDAŃSK. 17 i 18 marca odbędzie się XVI Ogólnopolska Konferencja Naukowa. – Przede wszystkim spróbujemy odpowiedzieć na pytanie, jak kształtuje się tożsamość we współczesnym świecie, w którym dochodzi do bardzo szybkich przemian społeczno-cywilizacyjnych oraz technologicznych – mówi Iwona Kałdońska, psycholog, organizator. Do debaty zaproszeni zostali m.in. nauczyciele, psycholodzy, pracownicy służb medycznych, katecheci i psychoterapeuci.



Wśród nich m.in. prof. Hanna Brycz, prof. Andrzej Ceynowa czy ks. prof. Romuald Jaworski, co gwarantuje nie tylko wysoki poziom dyskusji, ale pozwoli też spojrzeć na kryzys osobowości z perspektywy różnych specjalizacji naukowych. Dokładny program konferencji znajduje się na stronie www.spchgdansk.pl. Wykłady odbędą się w Centralnym Muzeum Morskim, ul. Ołowianka 9-13.

scz

Wystawa młodego paleontologa

GDYŃIA. W Gdyńskiej Szkole Społecznej można oglądać wystawę skamielin, pochodzących ze zbiorów niepełnosprawnego ucznia klasy II gimnazjum Jakuba Nowickiego. Ekspozycja liczy 11 okazów z okresu prekambriu i paleozoiku. Nastoletni pasjonat paleontologii przygotował też cykl miniwykładów o powstaniu Ziemi. Wśród proponowanych tematów są m.in. „Pierwsi zdobywcy lądów”, „Era wielkich jaszczurów”, „Trudy epoki lodowcowej” czy „Ewolucja człowieka”. Jakub

planuje sukcesywnie zmieniać ekspozycje na wystawie, tak by zaprezentować wszystkie okazy ze swojej kolekcji. A ma ich 80. – Chciałbym kiedyś zostać wykładowcą paleontologii albo przewodnikiem w muzeum – mówi Kuba. Jego pasję wspierają: Małgorzata Kusyk – dyrektor szkoły oraz Mirosław Pawlik – nauczyciel religii. Wystawę „Życie w kamieniu” można oglądać do 31 marca w Galerii „Parter” w budynku szkoły przy ul. Kapitańskiej 37 w Gdyni.

asko

fotofakty



KS. SŁAWOMIR CZAJEŁ

GDAŃSK-ORUNIA, 21 LUTEGO. Aż 154 mln zł kosztują nowe betonowo-stalowe mury kanału Raduni. Zabezpieczą one przed powodzią nie tylko Orunię, ale także Świętego Wojciecha, Lipce, a nawet Olszynkę. Remont 7-kilometrowego odcinka potrwa do czerwca 2014 r. Kanał zbudowali Krzyżacy w XIV wieku.

Wyróżnienia dla społeczników



DARIA KASZUBOWSKA

Czek na 20 tys. zł otrzymało Stowarzyszenie Pomocy Osobom Autystycznym

GDAŃSK. Już po raz dwunasty prezydent Gdańska wręczył nagrody im. Lecha Bądkowskiego dla najlepszej organizacji pozarządowej w roku 2011. Sala w Filharmonii Bałtyckiej wypełniła się ludźmi, nie tylko nominowanymi do nagrody, ale też ich sympatyka-

mi i podopiecznymi. – Ojciec byłby z was dumny – stwierdziła obecna na gali Sławina Kosmulska, córka Bądkowskiego. Spośród sześciu nominacji główną nagrodę kapituła przyznała Stowarzyszeniu Pomocy Osobom Autystycznym z Gdańska.

daka

Aktorzy zaśpiewali dla Ani



GRZEGORZ OLSZEWSKI

zobaczyć zawodowych artystów teatralnych całego Trójmiasta na jednej scenie. Drugi, bo pani Ania także wystąpiła na koncercie WOŚP jako śpiewająca aktorka, więc to dobro powinno do niej wrócić – powiedział Bartosz z Sopotu, jeden z widzów.

Ani Iwasiucie można pomagać także poprzez wpłaty na konto utworzone przez Stowarzyszenie In Gremio: 39 1440 1026 0000 0000 0966 2267 z dopiskiem „Dla Ani”.

daka

Centrum Informacyjne
Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

GOŚĆ GDAŃSKI

gdansk@gosc.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. bp. E. Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk
TELEFON/FAKS (58) 554 34 15
REDAGUJĄ: ks. Sławomir Czajęł – dyrektor oddziału, Daria Kaszubowska, Agnieszka Skowrońska

Ważne rozmowy nie tylko z dziećmi

O „tych sprawach”

Ponad setka rodziców i wychowawców uczestniczyła w konferencji, którą 24 lutego w Sopocie zorganizowało Towarzystwo Edukacyjne Lokomotywa. Spotkanie poświęcone było seksualności oraz wychowania dzieci do miłości. Słuchaczy przyciągnął nie tylko sam temat, ale i zaproszony gość. Dr Jacek Pulikowski z Poznania ma ogromną wiedzę, a przede wszystkim udowadnia, że **katolicy i seks mają do siebie... całkiem blisko.**

Ks. Sławomir Czalej: Wykładowca Politechniki Poznańskiej i specjalista ds. ludzkiej seksualności...

DR JACEK PULIKOWSKI: – Po studiach, kiedy z żoną nie mieliśmy jeszcze dzieci, zaczęliśmy się angażować w duszpasterstwo rodzin. Zainteresowanie sprawami ludzkiej seksualności zrodziło się pod koniec lat 70. XX wieku. Zgodziłem się wtedy prowadzić poradnię młodzieżową, ale zgłaszało się do niej coraz więcej małżeństw. Zaczęłem więc sam się doszkalać, żeby mieć ludziom cokolwiek sensownego do powiedzenia.

Czy z perspektywy ponad trzydziestu lat te problemy są takie same czy różne?

– Są podobne, ale nasilone. Niestety, wyraźnie widać, że uzależnienia seksualne są coraz powszechniejsze. Dzisiaj to już nie epizody i pojedyncze przypadki. Wiele osób, i to pozostających w małżeństwie, jest uzależnionych od pornografii czy masturbacji. Efektem bywa destrukcja osobowościowa, rozpad małżeństwa.

Kiedy należy mówić dziecku, czym jest seksualność?

– Pytanie typowo dziennikarskie (*śmiech*). Nie wyznaczałbym żadnego czasu. Jeżeli rodzice patrzą na tę sferę w sposób normalny, nie pruderyjny, ale i nie wulgarny, to sami znajdują moment, żeby o tym swoim dzieciom powiedzieć. Zresztą maluchy same niejednokrotnie nagle o coś zapytają, ta wiedza narasta w nich stopniowo. Nie trzeba więc siadać z dzieckiem i w poważnym tonie robić mu wykładu, skąd się wzięło.

Ale kiedy dziecko zaczyna o to pytać?

– To rozmawiamy natychmiast. Dziecko zadaje setki pytań i zwykle mama odpowiada z cierpliwością. Kiedy padnie pytanie związane z seksem i rodzic zacznie zachowywać się nerwowo, to dziecko natychmiast to wyczuje! Nie daj Boże, dorosły powie jeszcze, że maluch został znaleziony w kapuście albo jest ze sklepu. Może jeszcze z przeceny! Nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak łatwo jest zranić dziecko. Ono pytając, skąd się wzięło, nie pyta o szczegóły techniczne, ale o to, czy było chciane, oczeki-

wane, a przez to, czy jest kochane. Jeśli rodzice pod wpływem prostych pytań zaczną wpadać w panikę, to malec uzmysłowi sobie, że ta sfera jest jakaś nieprzyzwoita i brzydka. Najgorzej, gdy nie uzyska odpowiedzi i przestanie rodziców w ogóle pytać. Wtedy rolę „edukacyjną” przejmą koleżdy, podwórko albo młodzieżowe media.

Wczesna seksualizacja dzieci następuje poprzez informacje w internecie czy pod wpływem reklam.

– Ważne słowo: informacja. Jest ona nachalna i podaje wiedzę, ale nie w naszym, chrześcijańskim tonie. Robi to w sposób niejednokrotnie wulgarny. Wyśmiewana jest przy tym formacja do dojrzałej seksualności. Rób co chcesz, a nie pracuj nad sobą. W konsekwencji następuje deformacja i z tym mamy dzisiaj do czynienia powszechnie.

Od rodziców zatem zależy wszystko?

– Bardzo dużo, ale dzisiaj nie uchronią dziecka przed światem, który można porównać do pola minowego. Niemniej mogą wyposażyć je w mechanizmy ochronne. Jeżeli jednak rodzice sami będą mieli bałagan, a przynajmniej

niepokój w sferze seksualności, dziecko zostanie samo. Dlatego takie spotkania porządkują najpierw samych dorosłych. Tu zapotrzebowanie na wiedzę jest zresztą ogromne.

Miał Pan spotkania w Europie i na kontynencie północnoamerykańskim. Jak na tle odwiedzanych krajów wygląda polska rodzina?

– Pełnego obrazu nie mam. Spotykam się tam bowiem z tzw. lepszą częścią, czyli z osobami, które trzymają się przy Kościele. Myślę, że rodzina polska jest w lepszej kondycji od tych z Zachodu, co nie znaczy jednak, że jest to kondycja dobra. Bardzo wiele polskich rodzin, z których rodzice wyjechali już jako dorośli, głównie w latach 80. XX wieku, zachowało świat wartości. Ich dzieci jednak często już się gubią.

Ile lat miał Pana najmłodszy pacjent?

– To ci, którzy są jeszcze nienarodzeni! Spotykałem się wiele razy z kobietami, mającymi kłopoty z akceptacją poczętego dziecka. Natomiast wśród najmłodszych rozmówców zdarzały się nawet dzieci zahaczające dopiero o szkołę podstawową. Najczęściej z rodzin dysfunkcyjnych. Generalnie spotykam się i rozmawiam z młodzieżą.

Przypadki beznadziejne?

– Bywali i tacy, z którymi spotykałem się nawet kilka lat. Ale te osoby nie tylko były zagubione, także bardzo samotne. Przychodziły też po prostu, żeby móc porozmawiać. Bardzo często wraz z zaburzeniami seksualności czy osobowości pojawiają się uzależnienia od narkotyków i alkoholu czy brak akceptacji własnej płci. Po wstępnej diagnozie odsyłam takie osoby do specjalistów. ■



Prelegent wyjaśniał słuchaczom, że jest wiele dróg, którymi można pójść, ale niektóre kończą się przepaścią

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Trzecia młodość seniora

SPOŁECZEŃSTWO. – Słuchacz Gdańskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku zyskuje, oprócz rozległej wiedzy, diametralnie inną pozycję w rodzinie. **To już nie milczący dziadek w bujanym fotelu, ale partner do dyskusji o ekonomii, medycynie czy astronomii** – uśmiecha się Ludwika Sikorska, pełnomocnik Rektora Uniwersytetu Gdańskiego ds. GUTW.

tekst i zdjęcia

AGNIESZKA SKOWROŃSKA

agnieszka.skowronska@gosc.pl

Rok 2012 został ogłoszony Europejskim Rokiem Aktywności Osób Starszych i Solidarności Międzypokoleniowej. Ma zwrócić uwagę społeczności Starego Kontynentu na fakt, że wydłużyła się średnia długość życia przeciętnego Europejczyka. Naturalną konsekwencją tego stanu jest większa liczba seniorów w poszczególnych państwach. Są oni jednak często odsuwani na margines, a drzemiący w nich potencjał, zwłaszcza intelektualny, bywa zaniedbywany. A jest on niemal nieograniczony.

Indeks z ósmym krzyżykiem

Gdański Uniwersytet Trzeciego Wieku rozpoczął swoją działalność 3 listopada 2004 roku. Jest jednym ze 110 takich ośrodków

w Polsce. Stanowi jednostkę Uniwersytetu Gdańskiego i tym samym należy do grupy UTW, działających w strukturach bądź pod patronatem wyższej uczelni, kierowanych najczęściej przez pełnomocnika jej rektora. Obecnie skupia w swoich szeregach około 1300 osób. – Wśród nich sporą grupę stanowią seniorzy, będący słuchaczami GUTW od początku. Zaś w każdym roku akademickim wydajemy średnio 200 nowych indeksów – mówi Ludwika Sikorska. Co ich przyciąga? Z pewnością bogata oferta edukacyjna, w której każdy może znaleźć coś dla siebie. Nauczyciele akademicki – nie tylko z trójmiejskich uczelni – proponują wykłady o retoryce sądowej, teatrze, turystyce w prawie i obyczajach, inżynierii sejsmicznej czy też o rozpoznawaniu autentyczności banknotów i dokumentów.

Seniorzy mogą też rozwijać swoje pasje, uczestnicząc w warsztatach fotograficznych, plastycz-



nych i literackich. Zachowaniu zaś sprawności fizycznej z pewnością pomagają zajęcia z gimnastyki usprawniającej, rehabilitacji, aerobiku czy siłowni. To tylko niektóre propozycje programowe dla studentów z włosami przyprószonymi siwizną. – Ogromną popularnością cieszą się też języki obce.

Są osoby, które chodzą na kilka kursów językowych jednocześnie: na angielski, niemiecki, francuski, włoski. To zadaje kłam stereotypowi, że im wyższy wiek, tym trudniej wiedza wchodzi do głowy – dodaje Sikorska.

Górna granica wieku słuchaczy praktycznie nie istnieje. Najstarszy z nich ma 92 lata. Udział w zajęciach GUTW wiąże się z niewielkimi opłatami semestralnymi za poszczególne przedmioty.

Maraton z wiecznym piórem

– Uczęszczam na zajęcia z literatury. Pisuję głównie wiersze. Większość z nich trafia do szuflady, ale niektóre były już publikowane i prezentowane na konkursach. Marzę też o wydaniu książki z moimi wierszami – opowiada z błyskiem w oku Tadeusz Sarosiek, wieloletni słuchacz GUTW. Podkreśla, że wśród wiekowej braci studenckiej są osoby różnego wykształcenia i profesji, które także na emeryturze szukają możliwo-

Zajęcia z samoobrony pomagają seniorom nie tylko poczuć się bezpiecznie, ale i podnieść poziom sprawności fizycznej

ści rozwoju osobistego, nie ograniczając swojej codziennej aktywności do przerzucania kanałów w telewizorze. On sam jest najlepszym przykładem, że senior nie musi kojarzyć się z narzekaniem na świat i z reklamówką wypełnioną medykamentami. Dla niego najlepszym lekar-

stwem jest dbałość o zachowanie sprawności fizycznej. – Regularnie uprawiam biegi i uczestniczę w maratonach. W XVII Maratonie Solidarności w 2011 roku, na dystansie 42 km, zająłem 67. miejsce na 550 uczestników – uśmiecha się dumnie pan Tadeusz, który przyszedł na świat jeszcze podczas trwania II wojny światowej. By utrzymać formę fizyczną, kilka razy w tygodniu pokonuje dystans od 10 do 20 km. – Kiedy biegam, zapominam o swoich latach. Także umysł po takim wysiłku jest jaśniejszy i łatwiej mi wtedy pisać poezję albo całkiem prozaicznie remontować mieszkanie – dodaje.

Choć tak wysportowany i sprawny fizycznie, nie czuje się bezpiecznie na co dzień. Dla niego oraz jego rówieśników niebezpieczne są nie tylko słabo oświetlone ulice, ale też duże psy biegające samopas lub takie, nad którymi nie panują ich właściciele. Często też odczuwają oni strach przed poruszaniem się środkami komunikacji miejskiej. Ale problemem



bywają również nierówne lub zbyt wąskie chodniki, zwłaszcza gdy pędzą nimi niefrasobliwi rowerzyści. Dla nóg, które już wiele w życiu przeszły, każdy dodatkowy metr staje się prawdziwym wyzwaniem.

Piątki z samoobrony

Uniwersytet Gdański wspólnie z Urzędem Miejskim w Gdańsku zaproponowały w roku 2012 cykl bezpłatnych wykładów otwartych dla seniorów. Przewidziane są one mniej więcej w odstępach miesięcznych, trwają dwie godziny dydaktyczne i obejmują zagadnienia prozdrowotne, prawne oraz kwestie bezpieczeństwa. Seniorzy będą mieli szansę poszerzyć swoje wiadomości na temat nadciśnienia tętniczego, chorób żył, cukrzycy i demencji. Poruszane też będą kwestie przestępstw w rodzinie i przemocy wobec osób starszych, praw klienta i prawa spadkowego.

Największym jednak powodzeniem cieszą się wykłady teoretyczne oraz zajęcia praktyczne z samoobrony, prowadzone przez funkcjonariuszy Straży Miejskiej w Gdańsku. – Nasz refe-

rat profilaktyki dotąd prowadził głównie zajęcia w szkołach. Doszliśmy jednak do wniosku, że warto skierować ofertę edukacyjną także do osób starszych, dostosowując do ich możliwości i potrzeb. Tak powstał program „Bezpieczny senior”, łączący naukę metod postępowania w sytuacjach niebezpiecznych z podstawowymi elementami samoobrony – mówi Adrian Litwiński ze Straży Miejskiej w Gdańsku, instruktor Pomorskiego Klubu Okinawa Shorin-Ryu Karate, prowadzący zajęcia z samoobrony. Potrzebę uczestnictwa w takich zajęciach potwierdzają ich uczestnicy. Jedni, jak pani Teresa z Gdańska, traktują je prewencyjnie, z nadzieją, że po nich wzrosnie ich poczucie bezpieczeństwa. Inni zaś, jak pani Maria Sarnowska, również z Gdańska, mają za sobą doświadczenie bycia ofiarą prze-

mocy: – Napadnięto mnie w tramwaju, okradziono na Jasnej Górze, obrabowano też moje mieszkanie. Mam nadzieję, że na zajęciach z zasad bezpieczeństwa nauczę się unikać sytuacji, które mogą narazić mnie na utratę mienia czy zdrowia – mówi.

Po przeanalizowaniu różnych zagrożeń Straż Miejska zdecydowała się na omówienie zagadnień takich jak bezpieczeństwo w środkach komunikacji miejskiej, w okolicy, w drodze na zakupy czy do kościoła, na spacerze i w mieście. Ci z seniorów, którym stan zdrowia na to pozwala, mogą poszerzyć swoją wiedzę i umiejętności w praktyce, ćwicząc podstawowe elementy obrony własnej. Zajęcia te są dostosowane do wieku, prowadzone przez profesjonalistę.

Perfidny niby-wnuczek

Ludzie starsi bardzo często padają ofiarą przestępstw. Ich sprawców ośmiela zaawansowany wiek i malejąca sprawność fizyczna oraz umysłowa ich potencjalnych ofiar. Najczęściej odnotowywane są kradzieże i rozboje. Ale w ostatnich latach policja, nie tylko w województwie pomorskim, odnotowuje coraz większą liczbę oszustw na tzw. wnuczka. Pomysłowość i perfidia oszustów jednak nie zna granic. Aby wyłudzić pieniądze, podają się również za pracowników gazowni, zakładu energetycznego

Seniorzy z uwagą obserwują i pilnie wykonują kolejne ćwiczenia techniki samoobrony

lub też innej firmy świadczącej usługi, np. wymianę okien.

Scenariusz niemal za każdym razem jest podobny: – Sprawcy wyłudzeń wybierają z książki telefonicznej numer i dzwonią, podając się za krewnych. Podczas

rozmowy proszą o pożyczkę, odwołując się do przykrych zdarzeń losowych (zepsuł się samochód, mieli wypadek). Następnie informują ofiarę, że nie mogą osobiście odebrać pieniędzy i po ich odbiór wysyłają swojego znajomego. W ten sposób starsze osoby przekazują pieniądze zupełnie obcym ludziom, sądząc, że robią przysługę krewnemu – tłumaczy podkomisarz Maciej Stęplewski z Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku. Podkreśla on, że taką działalnością zajmują się kobiety i mężczyźni. Policjanci traktują poważnie każdy sygnał o takich zdarzeniach. Dzięki temu gdańskim funkcjonariuszom udało się zatrzymać 54 niby-wnuczki. Wszyscy trafili do policyjnego aresztu w Gdańsku.

Nigdy nie jest za późno na edukację. Słuchacze uniwersytetów trzeciego wieku i członkowie klubów seniora rozsianych po całej Polsce są najlepszym tego przykładem. Zaświadcza, że jesień życia może stać się jednym z najpiękniejszych jego okresów, zwłaszcza gdy odkryje się w sobie uśpione przez całe życie talenty. ■



Funkcjonariusz Straży Miejskiej w Gdańsku Adrian Litwiński prezentuje, jak bronić się przed napastnikiem

– Niedawno potrzebowałam łóżeczka dla córki. Księża znaleźli dla mnie darczyńcę. Dostałam nie tylko łóżeczko, ale też dziecięce ubranka. **Mam kontakt z panią, która nam pomogła,** jest bardzo miła, zawsze zapyta, co u nas słychać – mówi Anna Kucharska z Redy.

Dokumenty są starannie prowadzone, drobnym męskim pismem. Nazwiska i adresy osób, które choć raz skorzystały z pomocy, lista ich potrzeb oraz lista tego, co udało się spełnić. W stronie wpięte kupony na paczki żywnościowe. Za każdą z tych kartek kryje się przejmująca ludzka historia.

– W naszej parafii akcja „Chlebek św. Antoniego” związana jest z przekazywaniem pomocy materialnej i żywnościowej od darczyńców potrzebującym – tłumaczy ks. Adam Hrubiszewski, wikariusz parafii św. Antoniego Padewskiego w Redzie. – Wiele jest osób w potrzebie, ale jest też wielu ludzi, którzy mogliby pomóc, bo mają do oddania niepotrzebne sprzęty czy ubrania, a nie wiedzą, gdzie się z tym zgłosić. Do tej pory brakowało centrum koordynacji, które pośredniczyłoby między jednymi a drugimi – dodaje.

Kosz pełen jedzenia

„Chlebek” powstał w ubiegłym roku przed świętami Wielkanocy z inicjatywy ówczesnego wikariusza ks. Krystiana Wilczyńskiego. Od tego czasu udało się pomóc ponad 40 rodzinom.

– Historie parafian proszących o pomoc są naprawdę poruszające. Część z tych osób nie ma nawet pieniędzy na chleb. W domach nie rzadko brakuje podstawowych

„Chlebek św. Antoniego” w Redzie ma już rok

Pośredniak bratniej pomocy

ZDJEŃCJA DARIJA KASZUBOWSKA



„Brakuje mi nawet na chleb. Nie mam się do kogo zwrócić, ksiądz jest ostatnią nadzieją” – czyta ksiądz Adam. Takie dramatyczne listy trafiają do parafii **PONIŻEJ: Święty Antoni Padewski znany jest jako „święty od chleba”. Księża z redzkiej parafii mają więc wsparcie swojego patrona**

sprzętów: pralki, lodówki. Dzieci potrzebują ubrań i podręczników – wymienia ksiądz Adam.

Niektóre rodziny otrzymują wsparcie z Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Redzie, ale inne przekraczają ustaloną odgórnie średnią dochodu na członka w rodzinie i na pomoc państwa

nie mają co liczyć. Na szczęście księży z pa-

rafii św. Antoniego nie zaglądną do portfeli.

– Nie kwalifikujemy się do pomocy z MOPS-u, a przecież i u nas nie zawsze się przelewa. Teraz jest już lepiej, ale kiedyś... – wzdycha Anna Kucharska, parafianka. – Niedawno potrzebowałam łóżeczka dla najmłodszej córki, która dziś ma dwa latka. Mam piątkę dzieci, najstarsza córka ma 15 lat, a przy takiej gromadce stale są wydatki. Nie mogliśmy sobie pozwolić na kupno wszystkiego. Wtedy księży skierowali mnie do pewnej pani, która chciała oddać łóżeczko. Jej było już niepotrzebne. Podarowała mi jeszcze dziecięce ubranka – wspomina.

Ale „Chlebek” to pomoc nie tylko materialna. Także żywnościowa. Zwykle przed świętami organizowane są zbiórki jedzenia dla najuboższych. Kosz, jaki staje wtedy pod krzyżem na ko-

ścielnym placu, trzeba opróżnić nawet dwa razy dziennie – tak szybko wypełnia się darami od mieszkańców.

– Korzystam głównie z paczek z jedzeniem rozdawanych w „Chlebkę”. Ostatnio cieszyliśmy się, bo dostaliśmy makę. To pierogów narobiłam. Dostajemy także inne rzeczy: makarony, słodycze. Dla nas to ogromna pomoc, mąż zimą nie ma pracy, ja mam tylko 600 zł renty, dzieci 244 zł ze świadczeń rodzinnych w MOPS-ie. Musimy się z tego w czwórkę utrzymać – mówi Beata Tam, mieszkanka Redy.

Setki potrzebujących

O tym, że mieszkańcom Redy często brakuje pieniędzy na jedzenie, wiedzą także pracownicy socjalni redzkiego MOPS-u. Dlatego i oni szukają dodatkowych źródeł pomocy.

– Regularnie korzystamy ze wsparcia Banku Żywności. Po odbiór paczek zapraszamy także te osoby, o których wiemy, że pomocy potrzebują, nawet jeśli mają dochód zbyt duży, by otrzymać zasiłek z pomocy społecznej. Korzysta z tego prawie 650 potrzebujących spośród 21 tysięcy mieszkańców Redy – mówi Edyta Żach, asystentka rodziny w MOPS-ie w Redzie.

W parafii pw. Świętego Antoniego Padewskiego mieszkańcy sami wyciągają ręce z pomocą do bliźnich. Wystarczyła tylko zachęta ze strony księży.

– Nasi parafianie wykazują się sporą życzliwością i chęcią pomocy. Jesteśmy wszystkim bardzo wdzięczni – mówi proboszcz ks. kanonik Jan Kowalski i dodaje, że pomagać mogą także osoby spoza parafii. Wystarczy zgłosić się drogą mejlową (reda-an@diecezja.gda.pl lub untreuadamo@wp.pl, z dopiskiem „Chlebek św. Antoniego”) albo przyjąć osobiście do kancelarii parafialnej.

Daria Kaszubowska



Rękodzieło wełniane dla potrzebujących

Pięć milionów oczek z sercem



AGNIESZKA SKOWROŃSKA

– Zamiast narzekać na otaczający nas świat, **czujemy, że robimy coś pożytecznego.** Kwestia materialna jest tu drugorzędna. Najważniejsze jest dobro, które potem zawsze do nas wraca – uśmiecha się Urszula Zalewska, prezes gdyńskiej fundacji „Nadaktywni”.

Od 3 lat w każdy poniedziałek w Caffè Anioł w centrum Gdyni odbywa się szczególnie rytuał. W ciepłym blasku lamp gromadzą się same kobiety, różniące się wiekiem, temperamentem, wykształceniem, zawodem. Łączy je duży stół, przez dwie godziny zarzucony różnobarwnymi motkami wełny. I pragnienie, by to, co wyjdzie spod ich palców, przyniosło innym choć odrobinę radości i ciepła.

Książka z przeceny – pomysł na wagę złota

Fundacja „Nadaktywni” powstała dzięki entuzjazmowi matki i córki: Urszuli i Zuzanny Zalewskich. Jedną z wieloletnich pasji pani Uli, oprócz pracy zawodowej i dbania o dom rodzinny, było dzierganie swetrów na drutach. Gdy już cała rodzina została nimi hojnie obdzielona, jej córka, in-

struktorka tanga argentyńskiego i tańca jazzowego, wpadła na pomysł, by z wełnianymi upominkami powędrować dalej. – Natrafiłam na tanią książkę, której główna bohaterka, zmagając się z przeciwnościami losu i z rakiem, założyła sklep z włóczkami i by lepiej funkcjonować psychicznie, na drutach dziergała koce, oddając je potem do domów opieki społecznej. Pomyślałam więc, by spróbować przenieść tę inicjatywę na gdyński grunt. I udało się! – uśmiecha się Zuzanna.

Na samym początku wystarczył entuzjazm pani Uli oraz otwarte serca ludzi dobrej woli. Dzięki nim przez pierwsze pół roku w charytatywne dzierganie nie zainwestowano ani złotówki. Najróżniejsze osoby, zachęczone ogłoszeniami w prasie i w internecie, przynosiły swoją włóczkę, po czym... zostawały, zauroczone

atmosferą spotkań. – Bywało na nich 20, ale i 50 osób. Do dziś pozostało 35 pań, na które zawsze możemy liczyć – podkreśla pani Ula. Nie chcą podawać nazwisk. Tak jest bardziej rodzinnie.

Koce przetykane wzruszeniem

Różnobarwne koce, mięciutkie skarpetki dziecięce, wytworne szale damskie i męskie – to tylko część prawdziwych dzieł sztuki dziewiarskiej, będących owocem aktywności „Nadaktywnych”. Ich wyroby trafiają do domów opieki społecznej, do Ośrodka Adopcyjnego w Gdyni-Demptowie, do hospicjum, na oddziały onkologii dziecięcej, do ośrodka dla dzieci niesłyszących w Wejherowie. Jak odbierają te upominki obdarowani? – W ośrodku adopcyjnym kocyki zostały rozłożone w łóżeczkach i... raptem wszystkie dzieci też znalazły się w łóżeczkach, wtulone w nowe mięciutkie okrycia. Natomiast w domu opieki społecznej starszy pan przytulił koc i zapytał nieśmiało, czy może go wziąć na zawsze. Trzymał

– **Spędzanie czasu w gronie życzliwych osób pozwala zapomnieć o kłopotach dnia codziennego. Jeśli choćby jednej osobie zmienimy życie na lepsze, to nasze cotygodniowe spotkania mają sens – mówią „Nadaktywni”**

go na kolanach i głąskał delikatnie – pani Grażyna wzrusza się na samo wspomnienie tamtych chwil. Wszystkie panie zgodnie potwierdzają, że to nie sam koc czy szal, choć piękny, jest najcenniejszy. – Myślę, że osoby, z którymi się spotykamy, czują, że za tą konkretną rzeczą kryje się duży kawałek serca i czasu. A jeszcze bardziej to, że ktoś o nich myślał, নিজając kolejne oczka – podkreśla pani Renata. I dodaje: – Wszystko, co robimy razem, kryje w sobie autentyczne silne emocje. Dzięki temu jest porównawcze, bo jest prawdziwe i przekonuje innych, by też włączyli się we wspólne dzierganie.

Wspaniałym przykładem, że nigdy nie jest za późno, by zrobić coś pięknego dla innych, jest pani Krysia, poruszająca się od dzieciństwa na wózku inwalidzkim, a mieszkająca na co dzień w jednym z gdyńskich domów opieki. – Kolejne sztuki odzieży wychodzą spod jej palców, a my tylko dowozimy włóczkę. Zaś gdy spotykamy się na jakichś imprezach, to panowie

z jednej z korporacji tak sówkowych przewożą ją za darmo. W ten sposób dobro zatacza coraz szersze kręgi – uśmiecha się pani Ula.

Gdyńskie Rybki w sweterkach

11 czerwca 2011 roku spacerowicze odwiedzający gdyński Bulwar Nadmorski przecierali oczy ze zdumienia. Obdwie rybki strzegące wejścia na plażę miejską przystrojone zostały w żółto-niebieskie sweterki, nawiązujące kolorystyką do barw klubu Arka Gdynia. Również okoliczne latarnie otrzymały gustowne włóczkowe wdzianka. A to wszystko za sprawą mobilnej i międzymiastowej ekipy „Manual Factory”, w skład której wchodziły panie nawet ze Starogardu Gdańskiego i Tczewa. To wszystko działo się w Międzynarodowym Dniu Dziergania w Miejscach Publicznych. Również w tym roku pasjonatki dobroczynnych robótek ręcznych pragną wyjść na ulice. Ale przyłączyć się może do nich zawsze i każdy. Wystarczy chęć i zapal.

Agnieszka Skowrońska

– W naszym dekanacie parafie są w zdecydowanej większości jednoosobowe. Ale **wszystkim życzyłbym takiej współpracy kapłanów** – mówi ks. Dariusz Zalewski, tutejszy proboszcz.

Łącząca trzy kilometry od Luzina wieś Sychowo parafii doczekała się dopiero w 2004 r. Jednak do zakończenia wojny trudno było nawet mówić o wsi. Było to zaledwie wybudowanie innej wsi, Robakowa.

Dwór i folwark

Najlepiej chyba przyjechać tu między wiosną a jesienią. Wtedy też okoliczne lasy i pagórkowaty teren robią oszałamiające wrażenie. – Gdy wejdzie się na naszą wieżę, człowiek czuje się jak w Bieszczadach – cieszy się proboszcz. Nieziemskie widoki, a samo Luzino widać jak na dłoni. Co ciekawe, w dekanacie nie ma ani jednego jeziora.

Sychowo zaczęło nabierać znaczenia dopiero w 1948 r., po powstaniu tu podstawówki. Swoją siedzibę szkoła znalazła we dworze właścicieli ogromnego majątku, kaszubskiej rodziny szlacheckiej Sychowskich. Posiadali oni nawet własny herb rodowy, a herbowa tarcza była ozdobiona kotwicą, rycerskim szyszakiem z piórami oraz liśćmi w koronie. W 1885 r. wieś liczyła 169 mieszkańców zamieszkujących... 15 domów. Na początku zeszłego wieku, w 1912 r., właścicielem majątku został Niemiec Gustaw Loewe. 7 lat później nabył go Bernard Gniot, który w 1925 r. wydzierżawił go polskiemu rolnikowi Klemensowi Buremu. Ten ostatni kupił go od Gniota w 1928 r. Stosunki własnościowe były tu typowe jak na całym Pomorzu. Co ciekawe, w czasie pierwszego spisu powszechnego z 1921 r. we wsi było zaledwie 6 domów, w których mieszkało 48 mężczyzn i 39 kobiet. Wszyscy deklarowali narodowość polską i wyznanie rzymskokatolickie.

W czasie wojny pracowali tu na potrzeby III Rzeszy jeńcy rosyjscy i francuscy. Sam majątek był wtedy pod zarządem hitlerowskiego okupanta, a po wojnie został rozparcelowany między rolników w trakcie



Parafia św. Józefa Oblubieńca w Sychowie

Od obory do kościoła



Proboszcz jest przekonany, że obecny stan budowy to mały cud
U GÓRY: Kiedyś w tym miejscu odbywały się potańcówki
PONIŻEJ: Relikwie krzyża, który trzymał podczas swojej ostatniej Drogi Krzyżowej Jan Paweł II

przymusowej reformy rolnej. – Razem było tego 15 tysięcy hektarów! – podkreśla proboszcz. Na szczęście PGR-u nigdy tu nie założono. Z dawnej świetności majątku pozostały lipowa aleja i brukowana droga. Także gigantyczna obora z potężnym dachem, pięknie wyłożona kamieniami, których jest tu w bród. To ona właśnie stała się „kamieniem węgielnym” pod przyszłą świątynię.

Zachowana od bomb

Właściwie to w samej wsi były dwie tak wielkie budowle, a w całym majątku aż pięć! Ta, która przetrwała wojnę, zlokalizowana jest tuż obok wspomnianej szkoły. Uczy się w niej dzisiaj aż 300 dzieci. – W parafii typowych rolników nie ma dzisiaj więcej niż 15. Reszta to ludzie młodzi, którzy kupili tu działki i zbudowali domy – wyjaśnia ks. Zalew-

ski. W parafii mieszkają dzisiaj 334 rodziny, razem 1355 osób. Do pracy jeżdżą m.in. do fabryki mebli w Gościnnie. Byli stoczniovcy zaś, których też jest tu sporo, cieszą się zasłużoną emeryturą.

Choć samych parafian jest niewiele, udało się już postawić wieżę, zgromadzić materiały budowlane na wymianę dachu i zbudować plebanię, o ogrzewanej kaplicy nie wspominając. – Dla mnie jest to swoisty cud... Tym bardziej że aż 500 osób objętych jest pomocą żywnościową, bo się kwalifikują – zamyśla się ks. Dariusz. To właśnie dla tej parafii kilkakrotnie zorganizował paczki świąteczne ks. Bogusław Nowakowski z Wielkiego Kacka, a sami parafianie z Sychowa

w dowód wdzięczności podarowali piękny dębowy krzyż misyjny.

Sychowscy parafianie ofiarują na budowę nie tylko pieniądze, ale także swój własny czas i umiejętności. Wiele rzeczy zostało przez nich zrobionych własnoręcznie. Jeden z gospodarzy – i żeby była jasność, wcale nie ktoś stojący nad grobem – zamiast sprzedać z dużym zyskiem olbrzymią działkę, bo prawie hektar, podarował ją księdzu na cmentarz. Powiedział, że to na parafię, a jemu... wystarczy. – Jak szedłem tu na budowę, to mój proboszcz z Zaspy, ks. Julian Noga, podarował mi sprawnego starą – wspomina duszpasterz. Bardzo szybko mógł go jednak sprzedać, bo miejscowi gospodarze ofiarowali do dyspozycji swoje ciągniki i samochody. Oprócz życzliwości ludzi ks. Darkowi przydało się doświadczenie wyniesione z rozbudowy ośrodka naszej archidiecezji w Kamienicy Królewskiej. – To była wielka zasługa ks. Nogi, że potrafił dostrzec i dobrze wykorzystać talenty swoich wikariuszy – wspomina.

W samej kaplicy, w miejscu, gdzie kiedyś odbywały się potańcówki, znajdują się obecnie relikwie krzyża, który trzymał podczas swojej ostatniej Drogi Krzyżowej Jan Paweł II. Znajac upodobanie proboszcza do pracy z młodzieżą, w przyszłości w tym miejscu powstanie zapewne jakiś ośrodek formacyjny. – Zespół prowadzę od samego początku powstania parafii. Mamy już na koncie pierwszą płytę – cieszy się Agnieszka Szumarska, która w tym roku broni magisterkę w gdańskiej Akademii Muzycznej. Ksiądz Darek, który w czasach seminaryjnych sam pogrywał na klawiszach w kleryckiej grupie „Cis” w Pelplinie, kupił już dla zespołu ministerium nagrania.

Ks. Sławomir Czalej

